



Grzegorz
Kondrasiuk

„Kompleks Portnoya” to spektakl porządnie okrzepnięty. Spotykają się w nim wszystkie składowe teatru z prawdziwego zdarzenia

Czasem mam w głębokim poważaniu przymusy recenzenckie, które każą chodzić na te Najważniejsze Premiery, Oceniać i Zdawać Sprawozdanie, bo przecież O Tym Się Mówi. Czasem jestem też widzem – może nie do końca normalnym – i jako widz chodzę sobie na to, co lubię, a przy okazji piszę o teatrze, który mnie dotyka i obchodzi. A lubię teatr prawdziwy i zwyczajny, taki, jakim jest na dwudziestym, trzydziestym, czterdziestym którymś przedstawieniu po premierze, przy pełnej sali. Wtedy już wiadomo, że „zażarło”, że ludzie chcą na to przychodzić i dawać życie temu spektaklowi, bo rozniosła się fama, że „dobre”. Na takim zwykłym graniu – dla ludzi, a nie dla premierowego spędu branży, oficjeli, recenzentów i „cmokaczy” – aktorom wszystkie formy, zadania i tempa zdążyły wejść już pod skórę, nie skupiają się na swoich staraniach i braku pomyłek, tylko bawią się, smakują przebywanie przez godzinę czy dwie w tym szczególnym zakątku czasu. A jeśli jeszcze są majstrami w swoim fachu, no i mają coś ciekawego do powiedzenia (w większości przypadków – za pośrednictwem dobrej literatury dramatycznej) i przy tym nie zanudzają – to już w ogóle jesteśmy my, widownia, wygrani.



FOT. TEATR WARSZAWY

Coś takiego przydarzyło mi się ostatnio na spektaklu Teatru WARSawy, gościnnie granym z powodu braku własnej siedziby w Zamku Ujazdowskim. „Kompleks Portnoya”, stworzony wieki temu jeszcze pod szyldem Teatru Konsekwentnego, to – jak się rzekło – spektakl porządnie okrzepnięty, co nie znaczy, że oparty na automatyzmach i cierpiący na wszelkie inne przypadłości wieku dojrzałego. Spotykają się w nim wszystkie składowe teatru z prawdziwego zdarzenia: klarowna adaptacja materiału literackiego, bez nadmiernych skrótów, niezrozumiałstw i dłużyzn, w stu procentach trafiona obsada, aktorski ogień całego składu, w którym brakuje słabych punktów, wreszcie – ta dziś mało popularna wśród krytyków właściwość teatru dramatycznego, bez prostackich współczeszeń mówiącego coś „o nas” i „o dzisiaj” za pomocą kreacji dawno umarłego świata.

„Kompleks Portnoya” Philipa Rotha – wiadomo, o czym jest ta powieść i w jakiej scenarii się rozgrywa. Dziś, kiedy trzy czwarte netflixowych

seriali dzieje się w Nowym Jorku i zdaje relację z rozwiązłego i pustego życia jego wyemancypowanych mieszkańców, to żadna ekscytacja. Tymczasem SajnuK z Popławską znaleźli drogę, by nie ulec ilustracyjności i atrakcyjności tej scenografii, ale nadpisać nad zabawną, satyryczno-groteskową fabułą historię, która może na serio obchodzić. Znaleźli teatralny ekwiwalent dla świetnej prozy Rotha, introspekcyjnej, bezwzględnej wobec siebie i bliźnich, która przecież tylko pozornie jest oparta na łańcuchu groteskowych, lekko dewiacyjnych i mocno depresyjnych przygód głównego bohatera.

I choć już tak mam, że mało mnie obchodzą Nowy Jork i świat Żydów miotających się pomiędzy ortodoksją a ateizmem, to już mocno mnie obeszła ta relacja z wypalonej głowy głównego bohatera, Alexa (Adam SajnuK), obdarzonego intelektem, cynicznym oglądem świata, ale za to organicznie pozbawionego uczuć. Wyrównana, iskrząca się ozdobnikami jest gra parterów Sejbuka. To paradne role ko-

mediowe, choć gdzieś głębiej są w nich zaszyte nutki samotności: stłamszony, ortodoksyjny ojciec (Bartosz Adamczyk), nadopiekuńcza mama (Monika Mariotti), siostra Alexa i cała plejada jego narzeczonych i kochanek (Anna Smołowik). Jak w dobrym koncercie – są wątki główne i ornament. Za epizodyczne smaczki, za rolę wiecznie melancholijnej siostry Aleksa albo włoskiej prostytutki Annę Smołowik chciałoby się po prostu zjeść. Zegarmistrzowsko precyzyjna konstrukcja wszystkich – pobocznych i głównych – ról, konsekwentna realizacja – o takich spektaklach mówi się, że są „aktorskie”, że są „koncertami” i jest to oczywiście prawda. ©©

TEATR WARSZAWY,
„KOMPLEKS PORTNOYA”
NA MOTYWACH KSIĄŻKI
PHILIPA ROTH
REŻYSERIA I SCENARIUSZ:
ALEKSANDRA POPŁAWSKA,
ADAM SAJNUK
PREMIERA: 27 KWIETNIA 2010 R.
OBSADA: MONIKA MARIOTTI, ANNA
SMOŁOWIK, BARTOSZ ADAMCZYK,
ADAM SAJNUK